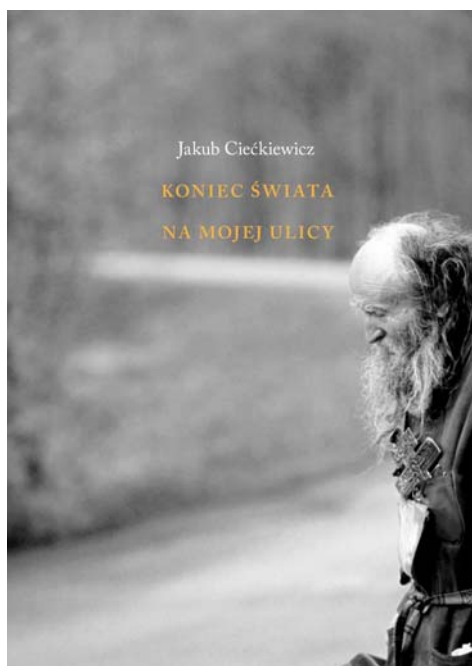


## Marzec

MICHAŁ PIĘTNIEWICZ

# Do Jakuba Ciećkiewicza list o jego książce *Koniec świata na mojej ulicy*

Jestem pod wielkim wrażeniem, przeczytałem, ale też z pewnym poczuciem bezradności, bo nie mam odpowiednich narzędzi, żeby nazwać to, co w tej prozie rzeczywiście się dzieje. Na to trzeba kogoś bardziej tęgiego pisarsko ode mnie, bo ta proza, Twoja proza, mnie przerasta... Jest w niej przejmujące świadectwo autobiograficzne podniesione do rangi wysokiej czy najwyższej mitologii dzieciństwa, domu rodzinnego. Tyle w niej czystego oddechu, jasności, pogody, humoru, dobra, a w tym wszystkim przecież śmierć, odchodzenie, w tej czystości oddechu, który przywodzi na myśli Schulza, ale jakże inaczej jednak to czynisz. Uniezwyklasz wszystko. I wszystko w Twojej prozie zostaje uniezwykłe, proza, która wymyka się próbom opisu, jest wymykająca się. Jest czystym tchnieniem literackim. Jest jednocześnie hymnem pochwalnym i hymnem rozpaczy, jest wszystkim, czego szukałem, jest nadejściem Schulzowskiego Mesjasza, który objawił się w Krakowie. W wizytach



Jakub Ciećkiewicz, *Koniec świata na mojej ulicy*, Austeria, Kraków 2020

u profesora psychiatrii, w galerii odmieńców, w seksualnych inicjacjach, w buncie, który nie jest buntem, ale łagodnym i radosnym pogodzeniem się, wejściem w życie na prawach prawdziwej młodości. Ta książka została wyśpiewana. Gdybym umiał śpiewać, razem z Tobą zacząłbym śpiewać. Ale ten śpiew Twój do mnie dochodzi i unoszę się na jego skrzydłach, przemierzam ulice, leczę się psychiatrycznie, zażywam pigułki i wzbija mnie aż pod nieboskłon, mimo że jestem senny od lekowych substancji. Chciałbym się zaprzepaścić w tym czystym tchnieniu, czystym oddechu tej prozy, chciałbym zacząć śpiewać jak Ty. To wiatr Mesjański, Mesjasz literatury właśnie nadzedł, czekaliśmy na jego przyjście. Twój bohater nim jest. Z pozoru zwyczajny człowiek wyjmuje Księgę i do końca nie wiadomo, co w niej zapisuje: czy to, co jest, czy to, czego

nie ma. A jeśli było, czy było naprawdę, czy to iluzja magika od kart, który zaprzepaścił się w swojej przepowiedni i rozwiął? I zostało po nim tylko kabalistyczne płótno, czyste, niezapisane literami powietrze? Bo ta proza pisząc, nie pisze, tak jakby to, co zapisane, było jednocześnie niezapisane albo zapisane gdzie indziej, na innych kartach, w innej Księdze, do której dostępu nie mamy, a klucz do niej ma tylko Mesjasz, który przychodzi w *Końcu świata na mojej ulicy* jak łagodny powiew polotnej wyobraźni, eterycznej i jednocześnie tak bardzo zakotwiczonej w ziemi, której nigdy nie było. W ziemi, która od początku stworzenia jedynie śpiewała swoją czystą, ziemską pieśń o nieistnieniu. Dziękuję Ci za tę książkę.

e-Dwutygodnik Literacko-Artystyczny Pisarze.pl,  
nr 24 (469) 2020